

Na tropie dawców szpiku

autor: Anna Krasuska (miesięcznik "Zdrowie")

zdjęcia: Kalbar

www.poradnikzdrowie.pl

Znalezienie dawcy szpiku kostnego spoza rodziny chorego jest trudniejsze niż szukanie igły w stogu siana. Ale Monika Sankowska robi to z powodzeniem. Minęło właśnie 10 lat od czasu, gdy za jej sprawą wykonano pierwszy w Polsce przeszczep szpiku od osoby niespokrewnionej.

Przychodnia Medigen na warszawskim osiedlu Bemowo. Wita mnie elegancka blondynka. Monika Sankowska od kilku lat prowadzi badania nad antygenami transplantacyjnymi. Dobiera dawców niespokrewnionych do przeszczepów szpiku. Razem z mikrobiologiem Leszkiem Kaucem stworzyła Fundację Przeciwko Leukemii oraz rejestr dawców szpiku, który prowadzi społecznie.

Jest Pani mikrobiologiem?

– Skończyłam Akademię Medyczną w Łodzi, Wydział Analityki Medycznej. Potem dostałam pracę w Instytucie Hematologii w Warszawie.

Na świecie robiło się już wtedy przeszczepy od dawców niespokrewnionych?

– Tak, ale metody pozwalające na dobór takiego dawcy były bardzo niedoskonałe. Nawet w przypadku przeszczepów rodzinnych zdarzały się pomyłki. Teraz mamy gotowe testy do oznaczania antygenów, wtedy jeszcze ich nie było. Przez kilka lat zajmowałam się więc opracowywaniem metod, które szukały punktów zbieżnych pomiędzy dawcą i biorcą.

Z jakim efektem?

– Opracowałam metodę DNA Finger Printing, która polega na porównywaniu linii prążkowych palca. Dzięki niej znalazłam dawcę rodzinnego dla chorego mężczyzny.

Jak Pani znalazła pierwszego dawcę niespokrewnionego?

– Tą samą metodą, którą zresztą później zarzuciłam, bo pojawiły się nowe. Na fali swojego pierwszego sukcesu namówiłam profesora Hołowieckiego z Kliniki Transplantologii w Katowicach, żeby spróbował. Powiedział, że jak znajdzie odpowiedniego dawcę i biorcę, to zaryzykuje. Znalazłam i w 1997 r. wykonany został pierwszy taki przeszczep.

Wybrała Pani Urszulę Jaworską, dlaczego akurat ją?

– Pani Jaworska miała bardzo częsty dla naszej populacji antygen, więc była możliwość znalezienia dla niej wielu dawców i wybrania najlepszego, którym okazał się Holender.

Po tym sukcesie odeszła Pani z Instytutu. Dlaczego?

– Nie było pieniędzy na takie przeszczepy i przesunięto mnie do innego projektu. Zabrali mi temat, któremu poświęciłam kilka lat życia, więc odeszłam, żeby pracować na własną rękę. Na szczęście spotkałam Leszka, który zaprosił mnie do współpracy, i mogłam nadal robić to samo.

Jak się szuka dawców?

– Na świecie jest wiele rejestrów dawców niespokrewnionych. Zaczęły powstawać na przełomie lat 80. i 90. w Anglii z inicjatywy rodzin osób chorych. Dziś na całym świecie zarejestrowanych jest ok. 10 mln osób chcących oddać szpik. Wszystkie rejestry, także polskie, znajdują się w światowej bazie danych.

Ile jest rejestrów w Polsce?

– Obecnie pięć. Cztery z nich stworzyłam sama – pierwszy na prośbę pani Jaworskiej i jej fundacji. Nasz rejestr – Fundacji Przeciwko Leukemii – jest najmniejszy, ale za to najmłodszy na świecie, bo zgłosiło się do nas dużo młodzieży. Mamy także najlepsze wyniki w Polsce: najwięcej szpików było dzięki niemu oddanych.

Często zdarzają się błędy?

– Niestety tak, a trzeba pamiętać, że tutaj błąd kosztuje zwykle ludzkie życie. To są procedury wysokospecjalistyczne, których nie powinien robić każdy ośrodek. Liczy się szybkość i dokładność. Niedawno trafił do nas chłopiec od 5 lat leczony chemią. Badania wykluczyły dawcę rodzinnego. Coś mi się nie zgadzało, więc powtórzyłam testy. Okazało się, że wcześniej ktoś się pomylił w typowaniu i mama chłopca została oznaczona jako niezgodna, a w rzeczywistości może być dawcą. Kto zwróci temu dziecku 5 lat chemii i powolnego umierania?

W jaki sposób szuka się dawcy?

– Chory, którego zakwalifikowano do przeszczepu, trafia do Kliniki Transplantologii. Jeśli nie ma dla niego dawcy rodzinnego, to klinika, a czasem sam pacjent, decyduje, gdzie będzie się poszukiwało dawcy niespokrewnionego. My, podobnie jak inne placówki, stajemy co roku do konkursu i dostajemy z ministerstwa pieniądze na poszukiwanie dawców.

Ilu dawców udało się Pani znaleźć od 1997 r.?

– Ponad 400 osób miało przeszczepy od wskazanych przeze mnie dawców. W tym roku będzie to już ok. pół tysiąca. Szukanie dawcy jest jak śledztwo detektywistyczne? – To jest łamigłówka. Każdy człowiek jest inny. Ale choć nie ma dwóch identycznych osób, zdarzają się znaczne podobieństwa. Chodzi o to, żeby te podobieństwa wytropić. Ja jestem jak pies myśliwski na tropie.

Nic się przed Panią nie ukryje?

– Nic. Od razu wiem, kto skąd pochodzi. Niedawno u jednej pacjentki odkryłam tatarskie korzenie. Kiedy porozmawiała z ojcem, okazało się, że faktycznie tak jest. Polacy to mieszanka genetyczna i bez sensu jest twierdzenie, że dawców dla Polaków należy szukać tylko w polskich rejestrach. Trzeba szukać z głową! Dlatego kiedy np. potrzebuję dawcy dla Litwina, przeglądam rejestry na Pomorzu Zachodnim, bo tam wielu ludzi pochodzi ze Wschodu.

Zdarzają się ludzie całkowicie niepowtarzalni?

– Tak. Nasz kolega hematolog zgłosił się do rejestru dawców i po badaniu krwi okazało się, że jest jedyny na świecie. Tak go to zainspirowało do poszukiwań, że w końcu znalazł jakieś plemię eskimoskie, od którego może się wywodzić.

A Pani jest zapisana w swoim rejestrze?

– Oczywiście! I też mam dość rzadki układ genów. Moja mama pochodzi z rodziny generała Bema. Stara rodzina, ale o rzadkim genotypie.

Ma Pani osobisty kontakt z pacjentami?

– To jest konieczne. Rozmowa z chorymi i ich rodzinami stanowi część mojej pracy. Udzielam im nie tylko informacji, ale także wsparcia psychicznego.

I wszystkich Pani pamięta?

– Tak... pamiętam nawet ich układy genów.